

## OSOBY ZNANE I MNIEJ ZNANE

*Anna Wnuk-Bednarczyk*

# Zdzisław Hempel

Zdzisław urodził się 4 września 1908 r. w Wałowicach nad Wisłą jako najstarsze dziecko Antoniego Hempla wywodzącego się ze Skorczyc, znanego społecznika zaangażowanego w działalność organizacji rolniczych, niepodległościowych, oświatowych (1865–1923) i Haliny z domu Krajewskiej (1882–1978). Miał siostry: Teresę zwaną Dzitą (1909–2004) i Halinę (1910–1993) zw. Hałą. Ojciec równo traktował i uwielbiał swoje potomstwo, ale matka wyraźnie faworyzowała Zdzisia<sup>1</sup>. Otrzymał on imię po siostrzeńcu Antoniego, synu Marii z Hemplów Lechnickiej, który odbywał w Wałowicach praktykę rolniczą i był bardzo lubiany przez gospodarzy. Do pomocy przy wychowaniu pierwszego wnuka przyjechała z Wielkopolski Stefania z Zakrzewskich Krajewska. Później jego wychowawczynią była pani Maria Prądyńska. Ojciec, Antoni Hempel, był dla swojego potomstwa niekwestionowanym autorytetem. Wspaniałą przykład dawał im swoim życiem. Był człowiekiem bardzo pracowitym, odważnym, gorącym patriotą i społecznikiem o wysokim poziomie intelektualnym. Dzięki tym cechom należał, podobnie jak jego brat Leon ze Skorczyc, do najwybitniejszych przedstawicieli ziemiaństwa polskiego na przełomie XIX i XX wieku.

Zdzisław zimą lubił razem z siostrami jeździć na łyżwach i sankach. Rodzeństwo Hemplów uczyło się szacunku dla pracy i osób zatrudnionych w majątku rodziców. W roku 1915 w wałowickim dworze mieściła się komenda pułku oraz sztab artylerii austriackiej<sup>2</sup>. Wydarzenie to pozostawiło niezatarte piętno w dziecięcych wspomnieniach.

Po okresie nauki domowej dzieci były wysyłane do szkół. Zdzisław został oddany przez rodziców na stację do Warszawy i zgodnie z ich wolą rozpoczął naukę w gimnazjum. Bardzo tęsknił za domem, co wyrażał w listach. Korespondencja była bardzo ważnym elementem utrzymywania więzi między rodzicami i dziećmi. Zdzisław wspominał w niej o nauce w domu i pewnych trudnościach w szkole z powodu niezrealizowania niektórych zagadnień z arytmetyki podczas edukacji domowej. Pisał o potrzebie nadrobienia tych zaległości i wynajęciu korepetytora. Na bieżąco pomocy z matematyki udzielali mu też koledzy ze stacji. Syn odnosił się do wskazówek wychowawczych, które przekazywała mu matka. Dotyczyły one praktyk religijnych, lektury, odżywiania się, zachowania, higieny. Chłopiec wspominał o przebytej chorobie, zakupionych książkach, które były mu potrzebne podczas nauki szkolnej. Pisał o relacjach z rówieśnikami, którzy na początku dokuczali mu, ale później poznał ich lepiej i polubił. Znajdował czas na zabawy z kolegami i czytanie książek. Na spacer wychodził z właścicielami stacji, którzy byli jego opiekunami w Warszawie. Do-



Zdzisław z mamą Haliną z Krajewskich Hemplową

nosił rodzicom o swoim bezpieczeństwie na ulicy, gdzie jeździły samochody i tramwaje. Niezbyt długa cztero-dniowa przerwa w szkole na Wszystkich Świętych nie pozwalała mu raczej na podróż do Wałowic. W szkole uczył się ok. 5–6 godzin dziennie, a przygotowywał się przeciętnie 2–3 godziny w domu. Lubił gimnastykę i grę w piłkę. Wspominał w korespondencji, że jadł regularnie orzechy, ale wolał śliwki, jabłka i gruszki. Matka przywoziła mu do Warszawy ciepłe okrycia, np. kołdrę, bieliznę i palto. Silna więź łączyła młodego Hempla z siostrami, które pozostawały jeszcze w domu. Pisał do nich listy, w których zwierzał się z problemów i wyrażał tęsknotę za domem rodzinnym<sup>3</sup>. Zdzisław uczył się śpiewu, rysunków i języka francuskiego. Podjął zamiar zapisania się do Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej YMCA. Była to międzynarodowa ekumeniczna organizacja propagująca program oparty na wartościach chrześcijańskich. Jej głównym celem była pomoc w harmonijnym rozwoju fizycznym, umysłowym, duchowym młodych ludzi<sup>4</sup>.

W kolejnych listach Zdzisław martwił się bardzo o zdrowie ojca. Informował rodziców, że odżywia się regularnie i nie zjeżdża z poręczy. Chłopiec interesował się też pracami w gospodarstwie i wspominał o ulubionym koniu – Muszce<sup>5</sup>.

Pod koniec 1923 r. Antoni Hempel nagle poważnie zachorował, a piętnastoletni Zdzisław sprowadził do łóżka umierającego ojca swojego prefekta<sup>6</sup>. Właściciel Wałowic zmarł 19 grudnia 1923 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Świeciechowie, gdzie spoczął w grobie obok swojej teściowej.

O Zdzisława i jego siostry troszczyła się też dalsza rodzina, zwłaszcza ze strony ojca. Jan Hempel, senior rodu, był zapraszany na uroczystości rodzinne i sam gościł młode pokolenie w Skorczycach. W roku 1925 Zdzisław i Tadeusz Lechnicy odwiedzili ciotecznego brata, Zdzisia Hempla, w Warszawie i zabrali do opery. Tadeusz, który był podpułkownikiem wojska polskiego, obiecał mu kupić końskie siodło<sup>7</sup>. Do Zdzisława przychodziła też ciocia Tatariewiczowa. Była to cioteczna siostra Antoniego Hempla, ponieważ siostra Emilii z Morchonowiczów,

Po ukończeniu gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie i zdaniu matury w 1926 r. Zdzisław rozpoczął studia rolnicze w Wyższej Szkole Rolniczej w Grignon pod Paryżem, gdzie w 1931 r. otrzymał dyplom inżyniera. Praktykę rolną miał u wuja Tadeusza Krajewskiego w Skoraczewie w Poznańskim, gdzie zdobył dużo cennej wiedzy i umiejętności. Wcześniej odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu (1928–1929), a po jej ukończeniu został odkomenderowany na staż do 24. Pułku Ułanów w Kraśniku<sup>10</sup>.

Praca w odziedziczonym gospodarstwie rolnym była dla niego wielką przyjemnością. Zespół dworski zlokalizowany był w południowej części wsi, w otoczeniu parkowym i bliskim sąsiedztwie dużego sadu owocowego. Dwór był murowany z białego kamienia, piętrowy z facjatami, kryty gontem, pełnił funkcję mieszkalno-reprezentacyjną. Część gospodarza, czyli gorzelnia, magazyny, stodoły, spichlerz, obory, były usytuowane w pewnym oddaleniu na północ od dworu. W kolejnych latach powstały nowe zabudowania gospodarcze. Wzmocniono murowany dwór, przerobiony ze zboru ariańskiego<sup>11</sup>.

W górę rzeki widać było wyspę, na której położony był folwark Kępa z ziemią słynną z urodzajności. Co parę lat Wisła zalewała ją, niosząc urodzajne wiślane mady. Do folwarku, w którym były na bezpiecznym od zalania wzniesieniu budynki gospodarcze, dopływało się łodzią lub promem. Dobra Antoniego Hempla, a następnie jego żony Haliny i Zdzisława były wzorowo zagospodarowane i wyróżniały się w okolicy znaczną dochodowością. Prowadzono m.in. hodowlę bydła, uprawiano buraki dla cukrowni w Opolu Lubelskim. Zabudowania gospodarcze wyglądały mniej reprezentacyjnie niż w innych majątkach<sup>12</sup>.

W roku 1927 Zdzisław

Hempel, Teresa Hempel i Halina Hempel odziedziczyli majątek po ojcu<sup>13</sup>. Po powrocie Zdzisława w 1931 r. z Grignon matka przekazała mu główny zarząd gospodarstwem. Młody dziedzic był bardzo lubiany przez służbę, na oczach której dorastał. Wykorzystując wiedzę zdobytą na studiach, zaprowadził w Wałowicach m.in. racjonalną hodowlę krów, osiągając rekordową wydajność mleka<sup>14</sup>. Matka wspominała, że praca w odziedziczonym gospodarstwie rolnym była dla niego wielką przyjemnością. Drugą miłością jego życia był mundur żołnierza polskiego. Na lata jego młodości przypadł moment odzyskania niepodległości i tworzenia wymarzonego państwa i wojska polskiego. Jako młodziutki podchorąży kawalerii z entuzjazmem



Zdzisław z matką



Ślub Zdzisława z Iloną Łozińską

Izabella, wyszła za Brzezińskiego z Bełzyc i mieli córkę Marię, która wyszła za znanego adwokata warszawskiego Ksawerego Tatariewiczza<sup>8</sup>. Zdzisław pisał szczegółowo do matki o uczestnictwie w rekolekcjach. Informował o ocenach z klasówek. Marzył o kupnie aparatu fotograficznego. Cieszył się z tego, że będzie mógł działać w szkolnym kole sportowym. Był w zarządzie i kierował sekcją piłki koszykowej i organizował sekcję pływacką. Był zadowolony, że będzie mógł zdobywać doświadczenie organizacyjne. Podczas wyczekiwanych wakacji ulubionymi rozrywkami rodzeństwa Hemplów były: gra w tenisa, jazda konna, a także przejażdżki ślizgaczem po Wiśle. Zimą dzieci jeździły na łyżwach i sankach<sup>9</sup>.



całował pierwszą odznakę „starszego ułana” na swej czapce żołnierskiej. Będąc już cywilem, brał ślub w kościele Karmelitów w mundurze porucznika jako najgodniejszym do tej ważnej chwili<sup>15</sup>. W czerwcu 1935 r. Zdzisław ożenił się w Warszawie z Iloną Łozińską z Łoziny (1913–1992). Młodzi zaraz po ślubie odbyli podróż do Jugosławii. Po powrocie początkowo zamieszkali w dworku w Zofipolu, a gdy matka Zdzisława ukończyła budowaną dla siebie willę po drugiej stronie ogrodu w Wałowicach, przenieśli się do starego dworu w Wałowicach. Halina w nowym domu mieszkała sama, ponieważ dorosłe córki gospodarowały w Zofipolu<sup>16</sup>. W roku 1936 urodziła się córka Zdzisława i Ilony – Julitta<sup>17</sup>.

Mimo upływu lat, więzi Zdzisława z matką Haliną Hemplową były nadal bardzo silne. W roku 1938 odbywał ćwiczenia wojskowe w Bydgoszczy, skąd pisał do matki 21 czerwca o sprawach rodzinnych, finansowych i gospodarczych: „Gonty trzeba chyba kupić na zofipolski budynek inwentarski, gdyż blachą wypadłoby za drogo. Budynek służbowy w każdym razie musi być odbudowany pod blachę o dosyć płaskim dachu. Brak części do kosiarki [...] i gdyby były zadepeszuję. Za 10 dni kończą się już ćwiczenia. Będę miał gorący czas z egzaminami, tak że nie obiecuję często pisać...”<sup>18</sup>.

24 listopada 1938 r. pisał Zdzisław w liście do matki, która przebywała w Warszawie: „Dzisiaj urządzam małe polowanie na zające na Zofipolu. W willi wszystko w porządku. Wywożę dzisiaj resztę buraków. Orki już kończę. Pogoda bardzo dopisuje. Był dopiero jeden przymrozek. W ogródku roboty prawie wykończone”<sup>19</sup>.

Po spokojnych trzech latach w Wałowicach nadszedł rok 1939 i wiosną Zdzisław Hempel zgłosił się na ćwiczenia do macierzystej jednostki w Kraśniku. Po raz kolejny był wezwany latem, a 15 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany jako dowódca I plutonu w 1. szwadronie 24. Pułku Ułanów. Maria z Łozińskich Hemplowa, teściowa Zdzisława wspominała: „Jeszcze w końcu sierpnia (po mobilizacji) Zdzich przyjechał samochodem na jeden dzień do Wałowic, by się z nami zobaczyć i uściskać Julitkę. Gdy po pożegnaniu schodził już do samochodu, mała wybiegła do hallu i zaczęła rozpaczliwie wołać: »Tatusiu, nie jechaj ty na tę wojnę!« – wstrząsające wrażenie... i jakie przecucie. Żona Ilona pojechała ze Zdzichem do Krakowa i tam się rozstali – by już nigdy się nie zobaczyć”.

Po wybuchu II wojny światowej brał udział w kampanii wrześniowej na stanowisku dowódcy plutonu w 1. szwadronie 24. Pułku Ułanów. Pozostawił matkę, siostry, żonę Ilonę, małą córeczkę Julitkę, dom rodzinny, żeby stanąć w obronie ojczyzny. Był porucznikiem rezerwy 10. Brygady Kawalerii Pancerniej. Od chwili wybuchu wojny znajdował się w bezustannej walce z wrogiem. Głęboko wierzył w zwycięstwo polskiego oręża. Zdzisław Hempel poległ 4 września 1939 r. w zakończonej sukcesem szarży ułanów na oddziały niemieckie w rejonie Kasiny Wielkiej koło Rabki<sup>20</sup>. Został pochowany w kwaterze wojennej Wojska Polskiego w Kasinie Wielkiej wraz z innymi żołnierzami poległymi tamże. Kwatera składa się z 6 mogił nakrytych lastrykowymi płytami z wyrzytym krzyżem maltańskim. Główny element kwa-

tery stanowi stopniowana ściana pomnikowa zwieńczona krzyżem maltańskim. W lico ściany wmurowana jest tablica z napisem: „TU SPOCZYWAJĄ ŻOŁNIERZE POLSCY POLEGLI ZA OJCZYZNĘ W 1939: HEMPEL ZDZISŁAW, MATYSIAK SZCZEPAN, SKRZYPEK JÓZEF, DUNIEC PIOTR, ADAMCZYK STANISŁAW ORAZ 2-CH O NIEZNANYCH NAZWISKACH”. Na nagrobku Zdzisława Hempla umieszczona jest tablica z napisem: „ŚP. ZDZISŁAW HEMPEL ROTM. REZ. 24 PŁK. UŁANÓW WŁAŚCICIEL WAŁOWIC W LUBELSKIM UR. 1908 r. POLEGL W OBRONIE OJCZYZNY 4 IX 1939 ODZNACZONY KRZYŻEM VIRTUTI MILITARI”<sup>21</sup>.

Rychła i tragiczna śmierć w młodym wieku i na początku wojny oszczędziła mu jednak gorzkich rozczarowań. Zdzisław obdarzony był wielkim osobistym urokiem i dlatego był powszechnie lubiany przez tych, którzy go znali: przełożonych, żołnierzy, służbę folwarczną, kolegów i sąsiadów oraz rodzinę. Rozkazem gen. Władysława Sikorskiego za męstwo został odznaczony pośmiertnie awansem na rotmistrza Wojska Polskiego i Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V klasy<sup>22</sup>. W połowie września do Wałowic dotarła wiadomość, że Zdzisław został ranny, a o tym, że poległ dowiedziała się rodzina dopiero na początku grudnia 1939 r.<sup>23</sup>. Zdzisław Hempel bronił granatami swego pułku i został ciężko ranny na polu bitwy. Matka Halina i żona Ilona nie wierzyły w jego śmierć i pojechały go szukać pod Bochnię<sup>24</sup>. Niestety informacje o jego śmierci później potwierdziły się. Zdzisław został upamiętniony tablicą pamiątkową w kościele w Świeciechowie.



Tablica z kościoła w Świeciechowie

Wychowanie w domu Hemplów w Skorczycach i Wałowicach przygotowywało do odpowiedzialnego życia w trudnych warunkach. Uczyło patriotyzmu i relacji społecznych opartych na pomocy i poszanowaniu godności drugiego człowieka.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> *Wspomnienia o rodzinie Hemplów*, maszynopis spisany w Lublinie w 1958 r. przez Marię ze Świdów Hemplową. Oryginał w zbiorach rodzinnych, kopia w posiadaniu autorki, s. 9.

<sup>2</sup> S. F. Składkowski, *Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1990, s. 175.

<sup>3</sup> List Zdzisława Hempla do siostr z 25 września 1921 r., rkps w zbiorach rodziny, kopia w posiadaniu autorki.

<sup>4</sup> List Zdzisława Hempla do matki Haliny Hempłowej z 25 września 1921 r., rkps w zbiorach rodziny, kopia w posiadaniu autorki.

<sup>5</sup> List Zdzisława Hempla do matki Haliny Hempłowej z 24 listopada 1921 r., rkps w zbiorach rodziny, kopia w posiadaniu autorki.

<sup>6</sup> *Wspomnienia o rodzinie Hemplów...*, s. 10.

<sup>7</sup> List Zdzisława Hempla do matki Haliny Hempłowej z 1925 r., rkps w posiadaniu rodziny.

<sup>8</sup> *Wspomnienia o rodzinie Hemplów...*, s. 5, 10.

<sup>9</sup> M. Łozińska Hempel, *Z łańcucha wspomnień*, Kraków 1986, s. 80–82.

<sup>10</sup> H. Hempłowa, *Życiorys śp. Zdzisława Hempla*, mps w zbiorach rodzinnych, s. 1.

<sup>11</sup> *Wałowice. Dokumentacja historyczno-opisowa wsi, gmina Józefów nad Wisłą województwo lubelskie*, oprac. M. Trzewik, W. Boruch, sygn. 2321, mps w Urzędzie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Lublinie, s. 14.

<sup>12</sup> *Wałowice*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, red. B. Chlebowski, t. 12, Warszawa 1892.

<sup>13</sup> *Wałowice. Dokumentacja historyczno-opisowa wsi...*, s. 11.

<sup>14</sup> H. Hempłowa, *Życiorys śp. Zdzisława Hempla...*, s. 1.

<sup>15</sup> Tamże, s. 1–2.

<sup>16</sup> *Wspomnienia o rodzinie Hemplów...*, s. 10.

<sup>17</sup> H. z Krajewskich Hempel, *Fragment mojego życia*, rkps w zbiorach rodziny, kopia w posiadaniu autorki, s. 2.

<sup>18</sup> List Zdzisława Hempla do matki Haliny Hempłowej z 21 czerwca 1938 r., rkps w posiadaniu rodziny.

<sup>19</sup> List Zdzisława Hempla do matki Haliny Hempłowej z 24 listopada 1938 r., rkps w posiadaniu rodziny.

<sup>20</sup> J. Grzeszczak, *Elitka. Młodość w dniach grozy*, Poznań 2017, s. 12–123.

<sup>21</sup> J. Kalinowski, *Hempel Zdzisław*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 2, red. A. Arkuszewski i in., Warszawa 1994, s. 74.

<sup>22</sup> H. Hempłowa, *Życiorys śp. Zdzisława Hempla*, s. 1–2, rkps w posiadaniu rodziny.

<sup>23</sup> H. z Krajewskich Hempel, *Fragment mojego życia...*, s. 3.

<sup>24</sup> J. Grzeszczak, *Elitka...*, s. 225.

*Elżbieta Kuśmiderska*

## Dlaczego nie napiszecie o Jadwidze?

Takim pytaniem zaskoczył mnie przypadkowo napotkany na ul. Wodnej p. Marian Goliński. Wówczas przypomniałam sobie opowieści mamy z lat wojny, w których przewijała się postać Jadwigi. Dwa lata później, po rozmowie z p. Golińskim złożyłam wizytę pani Kazimierze Dzikowskiej mieszkającej przy ul. Partyzantów i znów usłyszałam podobne pytanie. Z uwagi na brak czasu tego dnia, obiecałam, że się z nią spotkam i wysłucham tego, co ma mi do powiedzenia. Oto co zanotowałam podczas kolejnej rozmowy z Kazimierą Dzikowską, bratową Jadwigi Wośko, bohaterki wspomnień.

Jadwiga Wośko wywodziła się z rodziny Dzikowskich, zamieszkałej przy „kraśnickim gościńcu” (dziś ulica Partyzantów). Jej mąż w 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej i został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Pozostawiona bez środków do życia kobieta, mając na utrzymaniu trzyletnią córkę, podjęła pracę jako kucharka u żandarmów niemieckich, stacjonujących na plebanii w Urzędowie. Następnie była szefową kuchni na posterunku żandarmerii w Kraśniku. Bratowa Kazimierzy Dzikowskiej współpracowała z konspiratorką Natalią Gładkowską oraz ówczesnym proboszczem Janem Łazickim. Za ich pośrednictwem informowała urzędowników, jakie plany w stosunku do nich mają Niemcy (aresztowania, rekwizycje, wywózka na przymusowe roboty). Jeden z żandarmów, podejrzewając ją, upominał, aby przestała się tym zajmować. Proponował jej wyjazd na przymusowe roboty. Ona jednak obawiała się, że gdy wyjedzie Niemcy zabiją jej najbliższą rodzinę.

Pewnego dnia oznajmiła Niemcom, że obchodzi urodziny i z tej okazji urządziła skromne przyjęcie z alkoholem. Wzięła po kryjomu klucz od aresztu i wypuściła znanego młodego urzędownianina. Na drugi dzień po imprezie żandarmi zaproponowali szefowej kuchni wspólną podróż do Urzędowa. Jadwiga, nie podejrzewając niczego,

wsiadła do wozu. Okazało się, że była to jej ostatnia droga w kierunku domu. Wóz zatrzymał się naprzeciw obecnie istniejących ogródków działkowych „Marzenie” w Kraśniku. Gestapowcy zastrzelili kobietę, mierząc w tył głowy. Na rozkaz Niemców pochował ją jeden z mieszkańców Budzynia, wcześniej zdarłszy z zamordowanej wierzchnie ubranie. Bratu zmarłej oznajmił, że pochował Żydówkę.

Przez dziewięć miesięcy zamordowana spoczywała w grobie przy drodze do Kraśnika Lubelskiego. Niemcy pilnowali tego miejsca, wyrzucili z mogiły trzy krzyże, grób był zaniedbany. Ponieważ Jadwiga śniła się członkom rodziny, nocą rozkopali mogiłę, a zwłoki zmarłej w trumnie schowali w zaroślach. W tym czasie nadjechał patrol. Wśród żandarmów był szpicel, który skierował do woźnicy słowa: „Dlaczego stoisz durniu? Jedź!”. Mężczyzna wyjaśnił, że koń ma kolkę i nie może ruszyć dalej. Na szczęście Niemcy nie zauważyli niczego i wóz z trumną dojechał do Urzędowa. Najpierw zmarłą ukryto w komórce koło domu, potem w stodółce przy ulicy Wodnej. Dopiero pod osłoną nocy Jadwiga spoczęła na urzędowskim cmentarzu.

Córka Jadwigi, Helena, mieszka w Dzierzkowicach-Terpentynie. We wczesnym dzieciństwie wychowywali ją dziadkowie, a po wojnie opiekował się nią ojciec. Tragedia tej dzielnej młodej kobiety i matki poruszyła urzędowników i głęboko zapadła w ich pamięci, dlatego obiecałam rozmówcom, że napiszę o Jadwidze, aby ocalić tę postać i jej heroiczny czyn od zapomnienia.

Artykuł napisany na podstawie rozmowy z Kazimierą Dzikowską i Marianem Golińskim.

Akt zgonu nr 48/1945 USC Urzędów: Zmarła tragicznie w Budzynie w 1943 r., w Urzędowie urodzona, w Kraśniku zamieszkała – Jadwiga z Dzikowskich Wośko lat 27 licząca, córka Wincentego i Katarzyny z Gajewskich małżonków Dzikowskich. Zgłaszający zgon: Mieczysław Dębicki i Aleksander Pomykański. Akt zgonu sporządził ks. Jan Łazicki.

## W służbie drugim – rozmowa z ks. komandorem Januszem Bąkiem

**Andrzej Słowik:** Parafię Urzędów nazywa się „ziemią kapłańską”. Zasłużyła ona sobie na takie określenie, ponieważ dała Kościołowi niemal 80 kapłanów, wśród nich bpa Zdzisława Golińskiego. W gronie licznych powołań kapłańskich z parafii św. Mikołaja jest mój dzisiejszy rozmówca ks. komandor Janusz Bąk, z którym chcę porozmawiać o jego drodze kapłańskiej. Jak to się zaczęło?

**Ks. Janusz Bąk:** Urodziłem się 3 października 1941 r. w Urzędowie. Moje dzieciństwo było związane z Urzędowem. Mój tato Julian pochodził z Urzędowa. Ukończył Szkołę Podoficerów Piechoty dla Małoletnich w Koninie – profil zbrojeniowy. Młodych adeptów przyjmowano od 16. roku życia. Po jej ukończeniu został skierowany do Warszawy. Pracował do początku wojny jako żołnierz zawodowy w Zbrojowni nr 2 w Warszawie przy ul. Stalowej. Po wybuchu II wojny światowej 100 pracowników wojskowych wraz z płk. Korzeniowskim zostało przetransportowanych w okolice Stryja. Po kilku dniach na Polskę napadli Sowieci. Z tej setki dziesięciu żołnierzom udało się uciec, wśród nich był mój tata. Jego droga powrotna do domu trwała trzy miesiące. Okres II wojny światowej spędził w Urzędowie. W roku 1945 odszukano przedwojenną dokumentację wojskową i na jej podstawie skierowano go do intendencji kwatermistrzostwa w Lublinie. Po dokładnym sprawdzeniu dokumentacji osadzono go jednak na Zamku w Lublinie. Wtedy byłem jeszcze małym dzieckiem. Pojechaliśmy z matką do Lublina odwiedzić ojca. Całej wizyty dokładnie nie pamiętam. W pamięć zapadły mi tylko pewne epizody. Podczas widzenia doszło do podmiany. W sali widzeń został mężczyzna podobny do ojca, a ojciec uciekł. Ucieczkę zorganizowali mu koledzy. Oczywiście, nie wiem, kto mu pomógł, ale podejrzewam, że byli to AK-owcy. Od tego momentu ojciec ukrywał się przez kilka miesięcy. Zwykle w zabudowaniach gospodarskich.

W roku 1947 ogłoszono amnestię. Niestety, na tym się nie skończyło. Ojciec ciągle był pod czujnym okiem bezpieczeństwa, aż do 1969 r. Co miesiąc musiał meldować się na milicji. Tam był przesłuchiwany, a nierzadko bity. Pamiętam, jak wracał ze śladami przemocy. Dodam, że na pułkownika Korzeniowskim wykonano wyrok śmierci. Do takiego traktowania ojca przez ówczesną władzę przyczyniła się znajomość z płk. Korzeniowskim. Poszukiwano instrukcji zbrojeniowych francusko-belgijskich sprzed II wojny światowej. Chcieli dotrzeć do źródła. Dodam, że

brat ojca Władysław Bąk też był zawodowym żołnierzem. Służył w 45. pułku w Równem.

Moja mama Zofia z d. Dedyk urodziła się w Mokrej k. Częstochowy. Pochodziła z wielodzietnej rodziny, dlatego przyjechała do Warszawy do pracy. Tam poznała – jeszcze przed wojną – mojego ojca. Ojciec działał w akcji Katolickich Rodzin Wojskowych. Piękna tradycja wojskowa. Skorzystałem z opowiadań ojca. Dlatego później zafascynowany byłem pracą w duszpasterstwie wojskowym.

Ojciec po wojnie pracował jako inkasent w zakładzie energetycznym.

**A. S.:** Scharakteryzował ksiądz sytuację rodzinną, a jak wyglądała edukacja?

**Ks. J. B.:** Do szkoły podstawowej chodziłem w Urzędowie. Lata młodzięcze związałem z Lublinem. Po ukończeniu szkoły podstawowej poszedłem do Gimnazjum Biskupiego w Lublinie, tzw. biskupiaka. Wówczas była to renomowana szkoła. Ukończyłem ją w 1960 r.

Po szkole średniej mogłem pójść do seminarium diecezjalnego. Tak się nie stało. Miałem serdecznego przyjaciela z czasów szkolnych (z biskupiaka) Stanisława Piestraka. Starszy był ode mnie o dwa lata. Człowiek o niezmiernie ciekawej

osobowości. Wstąpił on do zakonu orionistów [zgrupowanie zakonne Małe Dzieło Boskiej Opatrzności założone przez ks. Alojzego Orione w 1893 r. w Tortonie we Włoszech. W Polsce od 1923 r. w Zduńskiej Woli. Charyzmatem zgromadzenia jest praca wśród ubogich, bezdomnych i odtrąconych przez społeczeństwo – przyp. red.]. Często z nim korespondowałem, co spowodowało, że zainteresował mnie charyzmatem założyciela św. Alojzego Orione, zmarłego w 1940 r., a kanonizowanego przez św. Jana Pawła II 16 maja 2004 r.

**A. S.:** Co miało największy wpływ na księdza powołanie?

**Ks. J. B.:** Powołanie budowało się na fundamencie życia rodzinnego. Każde powołanie ma głębokie źródło w atmosferze domu. Rodzina stanowiła genezę mojego rozwoju duchowego, patriotycznego i rodzinnego. Powoli tworzył się piękny i czytelny obraz tego, co chcę w życiu robić. Nie pamiętam, aby moi rodzice mobilizowali mnie do pójścia do kościoła. Nie miałem żadnych oporów co do życia religijnego. Ono było normalne, naturalne. Szliśmy do kościoła, w którym mieliśmy swoje miejsce. Mieliśmy określoną mszę św. Moja mama ponadto lubiła nieszpory. Ja również często na nie chodziłem, ponieważ lubi-



Ks. kmdr Janusz Bąk



łem śpiewać. Powołanie zrodziło się w domu. Istotnym elementem powołania była postawa księży, tutejszych duszpasterzy, najpierw ks. Jana Łazickiego, a później ks. Józefa Baranowskiego. Jednak najbardziej zaimponował mi swoją osobowością pierwszy proboszcz w moim życiu – ks. Łazicki. Wtedy była bardzo duża grupa ministrantów, do której i ja należałem.

**A. S.:** Jak wyglądały pierwsze lata w zgromadzeniu zakonnym?

**Ks. J. B.:** Roczny nowicjat rozpocząłem w 1960 r. Odbyłem go w Izbicy Kujawskiej. Po nowicjacie poszedłem na studia filozoficzno-teologiczne do Zduńskiej Woli, gdzie mieścił się Dom Misyjny naszego zgromadzenia. Po I roku na wiosnę 1962 r. zostałem wcielony do zasadniczej służby wojskowej. Wówczas nie było kleryckich jednostek wojskowych. Maksymalnie służyło w różnych jednostkach w Polsce ok. 30 kleryków. Trafiłem do Nysy, gdzie służył kolega ze zgromadzenia, dziś już nieżyjący Edward Sobieraj, późniejszy sekretarz Episkopatu. Był to 33. pułk II dywizji w Nysie. Później Zygmunta przenieśli do innej jednostki, więc zostałem jedynym klerykiem.

Nysa w latach sześćdziesiątych liczyła ok. 50 tys. ludności, a żołnierzy stacjonowało ok. 5 tys. Na polu apelowym stawało nas 1200 żołnierzy. Kompania liczyła 80 ludzi.

**A. S.:** Czy miał ksiądz żal do peerelowskiej władzy o powołanie do wojska?

**Ks. J. B.:** Nie. Nigdy nie miałem przykrości ze strony oficerów politycznych. Byłbym nieszczerzy, gdybym stwierdził, że byłem jakoś szykanowany. Może za drobnym wyjątkiem, bo mnie nie awansowano. Zresztą nie było mi to potrzebne. Za to miałem odznakę wzorowego żołnierza, co było dla mnie o wiele ważniejsze. Jeżeli chodzi o praktyki religijne, nie miałem żadnych trudności. W niedzielę, jeżeli nie miałem służby, to w katedrze św. Jakuba w Nysie służyłem w mundurze jako ministrant do mszy św. W kościele widzieli mnie zawodowi żołnierze. Ja również wiedziałem, którzy chodzili na niedzielną Eucharystię. Mówili: „Janusz, byłeś na dwunastą na mszy w katedrze”. Odpowiadałem: „Zgadza się, prawdopodobnie byliśmy razem”. Miałem tylko jedną rozmowę z oficerem z kontrwywiadu, majorem. Była to kilkuminutowa rozmowa. Dopytywał, czy w rozwoju duchowym mi nikt w jednostce nie przeszkadza. W wojsku miałem wielu przyjaciół. Młodzi chłopcy, gdy się zorientowali, że jestem jedynym klerykiem, seminarzystą, chętnie brali ze mną wspólne warty. Z drugiej strony to zainteresowanie poskutkowało. Gdy na wiosnę w 1964 r. wychodziłem do cywila, nie byłem sam. Razem ze mną przyszedł do seminarium Teofil Górny ze Ślemienia k. Żywca. W wojsku dużo rozmawialiśmy na tematy religijne. Wieczorami przychodził do mnie i dyskutowaliśmy. Niewątpliwie miało to jakiś wpływ na jego powołanie. Nie poczytuję sobie tego za swój sukces. Cieszę się, że został kapłanem w naszym zgromadzeniu i przez 25 lat pracował w Brazylii na misjach. Ze względów zdrowotnych wrócił do Polski. W rodzinnej miejscowości otworzył ośrodek dla ludzi wykluczonych społecznie (m.in. narkomanów).

**A. S.:** Jak wielu alumnów po odbyciu zasadniczej służby wojskowej zrezygnowało z kapłaństwa?

**Ks. J. B.:** Nikt nie zrezygnował z kapłaństwa z tych, którzy służyli w wojsku. Po powrocie do cywila wróciliśmy do seminarium. Święcenia diakonatu miałem 8 grudnia 1970 r. w Łądzie u księży salezjanów. 20 grudnia 1970 r. jako jedyny diakon otrzymałem święcenia kapłańskie w katedrze we Włocławku.

Mszę św. prymicyjną celebrowałem 25 grudnia 1970 r. w Urzędowie. Miłe wspomnienia pamiętnego Bożego Narodzenia. Wtedy w Urzędowie proboszczem był ks. Józef Baranowski, parafią administrował ks. Aleksander Baca, a nowym wikariuszem został ks. Józef Dobrowolski.

Mieliśmy zespół muzyczny bigbitowy „Orione”. Zagraлиśmy w Urzędowie. W seminarium grałem na klarncie, a w zespole na gitarze i perkusji. Jednak najczęściej występowałem jako solista. Prowadziłem solowe partie *Mszy Katarzyny Gertner*.

**A. S.:** Pierwsza duszpasterska placówka...

**Ks. J. B.:** Trafiłem do Kalisza do internatu dla dzieci niepełnosprawnych. Nasze zgromadzenie go prowadziło. Pełniłem rolę wychowawcy. Zresztą jeszcze wcześniej miałem praktykę w tejże placówce. Zamiarem moich przełożonych było wysłanie mnie na pedagogikę specjalną w Warszawie przy ul. Szczęśliwickiej. Zdałem egzamin, ale moje dokumenty odesłano. Władze uczelni stwierdziły, że duchowny nie może pobierać żadnych nauk w ich szkole. Z tego powodu przełożeni oddelegowali mnie do Wołomina i rozpocząłem studia na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie o specjalności biblijstyką. Przez kilka miesięcy byłem w Wołominie, a na uczelnię dojeżdżałem. W roku 1971 skierowano mnie do Warszawy. Zostałem kapłanem szpitala Akademii Medycznej w Warszawie – Centralnego Szpitala Akademickiego. Posługę kapelana pełniłem do 1 września 1977 r.

**A. S.:** Ważne zdarzenia tamtego okresu?

**Ks. J. B.:** 17 lutego 1977 r. do kancelarii zadzwonił chirurg-urolog prof. Stefan Wesołowski. Człowiek wielkiego formatu, o wysokiej kulturze, powstaniec warszawski, katolik „z krwi i kości”. Nie zastał mnie, ponieważ posługiwałem chorym w szpitalu. Zostawił dla mnie wiadomość, że następnego dnia na godz. 6.00. mam się zgłosić do jego gabinetu i zabrać ze sobą stulę. Nazajutrz przychodzę do szpitala, a na dole przy portierni już czeka na mnie prof. Wesołowski i mówi: „Czy wie ksiądz, gdzie jest mój gabinet?”. Odpowiedziałem: „Oczywiście, że wiem”. „To niech ksiądz się tam uda.” Podejrzewałem, że czeka na mnie jakiś prominentny przedstawiciel władzy. Już wcześniej spowiadałem w szpitalu wysoko postawionych, takich ze świecznika. Na afiszach wielkie zaangażowanie polityczne – socjalistyczne, a w duszy słaby człowiek potrzebujący Boga. Dochodzę do gabinetu i pukam. A drzwi otwiera... prymas kard. Stefan Wyszyński. Nie ukrywam, że trochę się zawałem. Świadomy, że jestem sześć lat po święceniach. Ksiądz prymas zauważył moje zaskoczenie, wziął mnie za szyję i powiedział: „Widzisz synu, prymas też potrzebuje kapłana”. Zaczęła się niezwykle miła rozmowa. Ks. prymas Wyszyński poprosił mnie, żebym na czas pobytu w szpitalu przychodził do niego z pomocą, Komunią św., modlitwą. Hospitalizacja prymasa trwała przez miesiąc. Dla mnie był to wielki zaszczyt posługiwać kard. Wyszyńskiemu.

Poprosił mnie, żebym jego pobyt w szpitalu zachował w tajemnicy.

Drugą osobą spotkaną na oddziale był ks. Jan Zieja, duchowy budowniczy „Solidarności”. Przez pół roku jako młody ksiądz byłem jego spowiednikiem. Czasami to mnie przerastało, ale od ks. Ziei dużo się nauczyłem, przede wszystkim dojrzałości duchowej. Fascynował mnie mądrością, pobożnością i pokorą. Piękne cechy kapłańskie. Jeśli się je posiada, to dobrze można spełniać swoje powołanie, realizować się w służbie drugim.

**A. S.:** Jak to się stało, że został ksiądz kapelanem w wojsku?

**Ks. J. B.:** Kontakt z księdzem prymasem przełożył się na dalszą drogę kapłańską. Miałem nauki pasyjne, wielkopostne w katedrze Wojska Polskiego. Wtedy był to kościół garnizonowy, nie było biskupa tylko dziekan generalny WP. Wieloletnim dziekanem był jezuita ks. płk. Julian Humeński. Po konferencjach pasyjnych zapytał mnie, czy nie zechciałbym pracować w duszpasterstwie wojskowym, bo jest ich za mało. Odchodzili frontowi kapelani. Odpowiedziałem, że sam nie mogę podjąć decyzji, choć wojsko interesowało mnie, chociażby ze względu na ojca. Taką decyzję mogą podjąć moi przełożeni. W związku z tym, ks. Humeński SJ napisał prośbę do moich przełożonych, którzy wyrazili zgodę na dwa lata. Pracę duszpasterską rozpocząłem w kościele przy ul. Długiej. Z wojskiem nie mieliśmy takiego kontaktu jak obecnie. Mogliśmy się spotykać z żołnierzami w czasie najważniejszych wydarzeń liturgicznych, tj. przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem. Mieli szpitale wojskowe, ale tam mogliśmy jeździć tylko na wezwanie przez pacjentów. Wtedy wykorzystywaliśmy okazję i chodziliśmy po wszystkich oddziałach. Posługiwaliśmy w szpitalach: Wojskowym Instytucie Medycznym przy ul. Szaserów, Wojskowym Szpitalu Medycyny Lotniczej, gdzie po dzień dzisiejszy jestem jego kapelanem, i Centralnym Szpitalu Klinicznym MSWiA.

Pracowałem jako kapelan w kilku szpitalach, ale z takim szacunkiem do księdza, jak w państwowej klinice MSW, nie spotkałem się nigdzie. Przypomnę, że pracowali tam ludzie wysoko postawieni. W tamtych czasach ten szpital był uprzywilejowany. Były to lata 1977–1980. Pozostały we mnie najpiękniejsze wspomnienia. Spotkania z ludźmi otwartymi. W życiu kapłańskim mało spotkałem takiej otwartości wobec kapłana jak tam.

**A. S.:** Jakież trudne wyzwania w duszpasterstwie?

**Ks. J. B.:** Jako kapelani byliśmy wzywani do wyroków śmierci. Było nas trzech: dwóch paulinów i ja. Proboszczem był ks. Wincenty Łanowy. Co trzeci dzień wypadła na jednego z nas dyżur duszpasterski. Jeśli wykonanie wyroku przypadło na mój dyżur, byłem wzywany na spotkanie ze skazańcem, oczywiście na jego życzenie. Jeździłem wówczas do więzienia z posługą duszpasterską.

Wyroki śmierci wojskowych wykonywano przez rozstrzelanie, a cywilów – przez powieszenie. Poza tym byliśmy świadkami egzekucji. W czasie wykonywania kary śmierci obecni byli: sędzia lub prokurator, lekarz i kapelan, który udzielał sakramentów skazanemu.

Żołnierzy rozstrzelano na starej strzelnicy poza Warszawą, a cywilów w więzieniu na miejscu w przystosowanej do tego celi.

**A. S.:** Czy Krzysztof Kieślowski w filmie *Dekalog 5* wiarygodnie przedstawił wykonanie kary śmierci?

**Ks. J. B.:** Tak, ale należy stwierdzić, że każde spotkanie ze skazanym miało nieco inny charakter. Taka rozmowa i spowiedź skazanego... Wkraczamy w zupełnie inny świat. Nie wypowiadam się na temat wyroków. To wszystko, co usłyszałem, zachowuję w tajemnicy. Śmierć człowieka, taka śmierć, była dla mnie wielkim stresem.

**A. S.:** Jak w latach następnych rozwijała się posługa kapłańska?

**Ks. J. B.:** Szybko minęły mi dwa lata pracy w garnizonie. Powróciłem do zgromadzenia na kilka tygodni. Prowincjał nie mógł mi pozwolić przebywać poza zakonem dłużej niż dwa lata. Wynikało to z przepisów zakonnych. Wtedy generalny dziekan wojska ks. płk. Julian Humeński jeszcze raz napisał do prowincjała z prośbą o mój powrót do duszpasterstwa wojskowego. Prowincjał powiedział, że jeżeli generał zakonny w Rzymie wyrazi zgodę – posiadał wszelką władzę – to on przychyli się do tej prośby. Zresztą taka praca mieściła się w charyzmacie założyciela naszego zgromadzenia. Otrzymałem taką zgodę i wróciłem do Warszawy. W Warszawie duszpasterzowałem do 1980 roku włącznie.

W roku 1981 zostałem przeniesiony do Gdańska. Był tam starszy kapelan, który poważnie zachorował. Nowotwór, operacja i rekonwalescencja wyłączyły go z pracy na pół roku. Po jego powrocie zostałem skierowany do Żar (obecnie woj. lubuskie) na proboszcza Garnizonu Żary. Pod moją opieką duszpasterską były trzy dywizje: 11. w Żaganiu, 5. w Krośnie Odrzańskim i w Gubinie. Nie spodziewałem się, jak większość Polaków, stanu wojennego. Składałem wizytę dowódcy 11. Dywizji Pancerniej im. Jana Sobieskiego w Żaganiu. Zameldowałem się u chorążego, który poinformował mnie, że dowódca przyjmie mnie za 20 minut. I rzeczywiście, po upływie tego czasu dowódca mnie poprosił. Nazwisko dowódcy wydało mi się znane, gen. Bolesław Matusz. Wchodzę i rozpoznaję tego człowieka. „My się chyba skądś znamy?” – zagaduję. „A ja księdza pierwszy raz widzę” – odpowiada gen. Matusz. „Ja znam z odleglejszych czasów – i pytam – a jak się czuje córka pana generała, Kasia?”. On się zorientował i mówi: „Ksiądz kapelan jest tym żołnierzem, który służył ze mną w pułku w Nysie?” odpowiadam: „Tak”. Niesamowity zbieg okoliczności. Po tylu latach dochodzi do spotkania w takich okolicznościach.

Jak chodziliśmy na patrole garnizonowe, on jako porucznik a ja szeregowiec, byliśmy zapraszani na herbatę, szczególnie zimą. Poza tym jeździłem z nim na zajęcia strzeleckie, armatnie, czołgowe do Łambinowic. Matusz wówczas był dowódcą batalionu czołgowego w tym pułku, a ja byłem radzistą [żołnierz obsługujący radiostację – przyp. red.]. Dość często wyjeżdżaliśmy na poligon, 4–5 razy w ciągu miesiąca.

**A. S.:** Początek lat osiemdziesiątych to dla Polaków wyjątkowy czas. Jak wyglądało to z pozycji kapelana wojska?

**Ks. J. B.:** W roku 1981 nastąpiło większe otwarcie wojska na rzecz służby duszpasterskiej. Żołnierze mogli przychodzić do kościoła. Kontakt z księdzem był otwarty. Nastąpił powiew nadziei. Niestety wybuchł stan wojenny. Został mnie w Żarach.

**A. S.:** Jakie zasady obowiązują przy nadawaniu stopni wojskowych dla kapelanów?

**Ks. J. B.:** Sprawy te jednoznacznie regulują przepisy sprzed II wojny światowej. Każdy kapelan, który rozpoczyna służbę wojskową, zaczyna od stopnia kapitana. Współczesność akceptuje tradycje II Rzeczypospolitej. Jest tylko jedna różnica między mną a kolegami kapelanami w tamtym czasie. Byłem jednym z niewielu, którzy odbyli zasadniczą służbę wojskową. Doświadczenia wojskowe bardzo mi się przydały w życiu duszpasterskim.

**A. S.:** Jak przebiegała dalsza praca duszpasterska?

**Ks. J. B.:** Na ziemi lubuskiej posługiwałem do lipca 1986 r. Do obowiązków tamtego czasu należała praca w 106. Szpitalu Wojskowym w Żarach.

W lipcu 1986 r. dziekan generalny ks. Humeński poprosił mnie na rozmowę. Zapytał, czy nie objąłbym stanowiska proboszcza garnizonu 12. Dywizji w Szczecinie. Nie ukrywam, że uszczęśliwił mnie tą propozycją. Arcybiskupem w Szczecinie był ks. abp Kazimierz Majdański. Bardzo dobrze wspominałem go jeszcze z czasów kleryckich. Wówczas był biskupem diecezji wrocławskiej. Nasz macierzysty dom zakonny znajdował się na terenie tejże diecezji i wszystkie święcenia odbywały się we Wrocławku. To właśnie ks. abp Majdański udzielał mi święceń diakonatu. Ks. Humeński poinformował mnie, że księdzu arcybiskupowi bardzo zależało, żeby do jego archidiecezji przyszedł ks. Janusz Bąk. Dla mnie była to miła niespodzianka.

**A. S.:** Jak wspomina ksiądz służbę w Szczecinie?

**Ks. J. B.:** Byłem jednym z pierwszych, którzy doświadczyli oficjalnej wizyty w domu biskupów dowódców wysokiego szczebla wielkich jednostek wojskowych, generałów. Nawiązano zdrowe relacje pomiędzy hierarchią Kościoła a wojskiem.

13 marca 1990 r. odprawiłem pierwszą po II wojnie światowej mszę św. na polskim poligonie, było to w Drawsku. Mszę transmitowała TV Szczecin, a fragmenty pojawiły się w Dzienniku TV ogólnopolskiej. W Eucharystii uczestniczyło 4500 żołnierzy. Na poligonie obecne były delegacje żołnierzy radzieckich i niemieckich. Scena nieprawdopodobna: klęczący generałowie, żołnierze przygotowani duchowo. Zmartwychwstanie... Po tej mszy św. z inicjatywy polskich żołnierzy bez mojej namowy wykonano piękny drewniany krzyż. Stoi do dnia dzisiejszego. Krzyż – wotum wdzięczności za pierwszą odprawioną mszę św. Krzyż symbol ofiary – ofiary mszy św. Dla mnie to był cud.

W archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej pracowałem niemal 10 lat. W tym czasie zostałem mianowany kapelanem 8. Flotylli Marynarki Wojennej w Świnoujściu. Z tego czasu wspominam takie wyjątkowe wydarzenie. W czerwcu 1990 r. na Dni Morza przyплыł do Polski z Kaliningradu (Królewca) olbrzymi radziecki okręt desantowy. Najpierw odbyliśmy spotkanie na naszym okręcie desantowym „Grunwald”. Potem Rosjanie zaprosili nas do siebie na drugą wspólną kolację. Dowódcą statku był późniejszy admirał Łukasik, wówczas komandor porucznik – równy mojemu stopniowi. Dowódcą marynarki wojennej był gen. Bolesław Balcerowicz, kolega z wojska w Nysie.

Wśród gości było pięciu admirałów radzieckich. W czasie kolacji jeden z nich wstaje i mówi po polsku: „Mam prośbę do księdza kapelana. Czy ksiądz umożliwiłby mi zdobycie chociażby 10 egzemplarzy *Pisma Świętego* w języku rosyjskim, *Stary i Nowy Testament*?” Zaskoczony tą prośbą odpowiedziałem: „Nie mogę Wam teraz obiecać, ale pozwólcie, że dzwonię do kolegi, do sekretarza biskupa, ks. Jerzego Steckiewicza, który jest administratorem w Kaliningradzie”.

Byli dwaj bracia Andrzej i Jerzy. Zadzwoiłem, okazało się, że *Pismo Święte* w języku rosyjskim mają w Warszawie w Łomiankach. Zdołałem zdobyć trzy egzemplarze *Biblii*.

Chęć zdobycia *Pisma Świętego* była przejawem silnej potrzeby duchowej generałów. Wśród pięciu generałów dwóch mówiło po polsku, obaj urodzeni w polskich rodzinach. Jeden we Lwowie, a drugi w Wilnie.

**A. S.:** Jak wyglądała wizyta św. Jana Pawła II w Polsce?

**Ks. J. B.:** Pierwsza wizyta papieża św. Jana Pawła II w Zegrzu k. Koszalina. Podczas wizyty spotkanie z żołnierzami. Przygotowania ruszyły pełną parą. We dwóch z ks. Emilem Dydkiem ze zgromadzenia oblatów spowiadaliśmy przez całą noc. Żołnierzy było ponad pięć tysięcy. Komunii św. w wojsku nie udzieliłem nigdy tyle, co podczas wizyty Ojca Świętego. Św. Jan Paweł II wygłosił dla nich homilię, a mszę św. sprawował wówczas pierwszy po wojnie biskup polowy Leszek Sławoj Głódź.

Potem druga msza św. na poligonie, tym razem z prymasem Józefem Glempem. Miałem okazję poznać ks. Józefa Glempa już wcześniej. Zostałem poproszony o pomoc duszpasterską w parafii Michałowice, gdzie duszpasterzem był ks. Sulek. Do tej parafii jeździłem przez dwa lata.

**A. S.:** Jakie obowiązki wypełniał ksiądz w zgromadzeniu?

**Ks. J. B.:** Uczylem w naszym seminarium zakonnym w Zduńskiej Woli. Po zrobieniu magisterium ukończyłem roczny kurs doktorancki i miałem wykłady z introdukcji do *Starego i Nowego Testamentu*. Dojeżdżałem do seminarium przez dwa lata, dopóki nie zostałem obciążony dodatkowymi obowiązkami kapelana w wojsku.

**A. S.:** Ostania placówka w Wojsku Polskim przypada na lata dziewięćdziesiąte.

**Ks. J. B.:** Służbę wojskową zakończyłem w 8. Flotylli w Świnoujściu. Ostatnią placówką była Komenda Portu Marynarki Wojennej w Kołobrzegu w stopniu komandora (odpowiednik pułkownika).

Dużo wspomnień, wielu ważnych i ciekawych ludzi. Oczywiście, nie moja zasługa, tak po prostu się ułożyło. W wojsku spotkałem wielu wartościowych ludzi. Był czas, że znałem prawie 80% generałów dowodzących. Znałem ich od stopnia podporucznika.

**A. S.:** Co może ksiądz powiedzieć o kadrze wojskowej?

**Ks. J. B.:** Większość kadry wysoko postawionej była z dobrych rodzin katolickich. Etaty w tamtych czasach podporządkowane były linii politycznej. Dlatego często ci ludzie znajdowali się między młotem a kowadłem. Byli odważni, może niewielu, ale sprawiedliwość domaga się tego, aby o nich powiedzieć. Chociaż byli bardzo zdolni, dochodzili jedynie do stopnia podpułkownika. Dlatego



w ocenach oficerów należy być bardzo ostrożnym, aby kogoś nie skrzywdzić.

**A. S.:** Co po przejściu na emeryturę?

**Ks. J. B.:** Zostałem poproszony do Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej, gdzie kiedyś byłem kapelanem. Z polecenia biskupa sprawuję opiekę nad kombatantami i więźniami politycznymi okresu stalinowskiego. Po tragedii smoleńskiej zostałem naczelnym kapelanem Federacji Rodziny Katyńskiej. Jestem naczelnym kapelanem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz kapelanem WiN-u, Federacji Rodzin Ponarskich (związane ze zbrodnią w Ponarach). Poza tym kapelanem Wojskowe Rodziny Katolickie – grupa Oficerów PRL-u z rodzinami. Pod względem duchowym życzylibym sobie, aby duszpasterstwo współczesne w wojsku tak wyglądało. Wszystkie święta i uroczystości z oprawą liturgiczną. Służą oni do mszy św. Podczas pielgrzymki Rodziny Katyńskiej w niedzielę Miłosierdzia Bożego liturgię

przygotowali tak, że klerycy im chyba nie dorównaliby. Oficerowie, żony i dzieci. Trzon stanowią oficerowie rezerwy, byli dowódcy, pracownicy naukowcy WAT-u. Jestem bardzo usatysfakcjonowany tą grupą.

**A. S.:** Jakie plany na przyszłość?

**Ks. J. B.:** Opatrzność Boża ma plany. To co robię jest wystarczające. Chcę dalej służyć, kontynuować swoje życie. Choć jestem poza domem zakonnym, to mam z zakonem braterskie relacje.

Chętnie też przyjeżdżam do Urzędowa.

**A. S.:** Jak ksiądz widzi współczesne duszpasterstwo?

**Ks. J. B.:** Dziś jest wiele możliwości. Jednak brakuje mi dynamizmu we współczesnym duszpasterstwie. Postawiłbym przede wszystkim na młodzież. Ale również ludzie starsi muszą mieć miejsce w parafii.

**A. S.:** Serdecznie dziękuję za rozmowę. Życzę błogosławieństwa Bożego na dalsze lata pracy duszpasterskiej.

**Ks. J. B.:** Dziękuję.

*Elżbieta Kuśmiderska*

## Twórca herbu na budynku Urzędu Miasta Urzędowa



Dariusz Sagan

Dariusz Sagan wywodzi się z Urzędowa. Urodził się 2 kwietnia 1970 r. w Kraśniku. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Urzędowie. Liceum Plastyczne ukończył w Zamościu. Jest artystą rzeźbiarzem, absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Mieszka i pracuje Głogowie (woj. dolnośląskie). Specjalizuje się w rzeźbie, rzeźbie pełnej, płaskorzeźbie, rzeźbie

pomnikowej, przestrzennej, nagrobkowej i dekoracyjnej. Z zamiłowania zajmuje się renowacją zabytków (elementów architektonicznych z kamienia i drewna) oraz sztukaterią. Wykonuje prace w różnych materiałach, takich jak glina, gips, drewno, żywice, brąz, kamień naturalny (piaskowiec, marmur, granit) i inne. Wykonał dekoracje do scenografii operetki *Wesoła wdówka* M. Lehara w Märbusch (Austria). Zajmuje się również rysunkiem, grafiką i ceramiką, a także malarstwem. Wykonuje projekty według własnych pomysłów lub wymogów zamawiających. Od roku 1991 prowadzi naukę rysunku i rzeźby. Od roku 2004 do 2007 pracował jako nauczyciel wykładowca w PWSZ w Głogowie. Prowadził również pracownie rzeźby i rysunku oraz kształtowanie otoczenia na studiach dziennych i zaocznych.

Dariusz Sagan z okazji 600-lecia Urzędowa wykonał herb miasta. Został on umieszczony na centralnej ścianie wieży ratuszowej, poniżej zegara na budynku Urzędu



Barbara Sagan przy herbie Urzędowa wykonanym przez syna Dariusza

Miasta. Dzieło to świadczy o przywiązaniu artysty do małej ojczyzny, jaką jest miasto Urzędów.

Zygmunt Krasiński

## O tym, co z kolegami zaprojektował Stadion Narodowy w Warszawie

Jednym z architektów, którzy zaprojektowali Stadion Narodowy w Warszawie, jest Zbigniew Pszczulny. Pszczulny to architekt, urodzony w 1953 r. w Toruniu, obecnie mieszkający i pracujący w Niemczech. Mało kto jednak wie, że korzenie jego rodziny sięgają do Urzędowa. Ojciec Zbigniewa, Henryk Pszczulny, pochodził z Kraśnika z ulicy Świerkowej, a mama, Janina z domu Gozdalska, z Zakościelnego. Zbigniew ma trzy siostry, dwie w Toruniu, jedną w Chicago w USA.

Żona moja, Sylwina Krasińska, była siostrą Janiny i chrzestną Zbigniewa, bo Zbycho, jak jest nazywany w rodzinie, chociaż urodził się w Toruniu, ochrzczony został w Kraśniku. Zbycho zdał maturę w Toruniu, następnie studiował architekturę na Politechnice w Gdańsku. Przez prawie dwa lata pracował w Toruniu. W roku 1981 wyjechał na praktykę do Niemiec i tam zastał go stan wojenny, w efekcie czego pozostał w Niemczech i pracuje w Düsseldorfie do chwili obecnej. W późniejszym czasie zabrał żonę i córkę. Dzisiaj mają już wnuczkę.

Ojciec Zbycha był żołnierzem II Armii WP w czasie II wojny światowej, a po jej zakończeniu żołnierzem za-

wodowym. Często przyjeżdżał w sprawach służbowych do jednostki wojskowej w Kraśniku zwanej „benzynówką” i wtedy zatrzymywał się u nas. Rodzina przyjeżdżała do nas na wakacje. Pamiętam, jak pewnego razu we żniwa, po powrocie z pola, młody Zbycho oświadczył, że więcej na pole nie pójdzie, bo tam gorąco i wszystko kłuje. Wolał być architektem.



Zbycho z mamą Janiną



Rodzice Zbycha – Henryk i Janina Pszczulni po ślubie

W roku 1987 w Düsseldorfie Zbigniew Pszczulny wraz z trzema partnerami założył własne biuro JSK Architekten. Po zmianach ustrojowych w Polsce w 1998 r. założył w Warszawie wraz z Mariuszem Rutzem biuro JSK Architekci. Biuro to projektuje budynki biurowe, mieszkalne, centra handlowe, hotele i centra kongresowe. Szczególną specjalnością JSK jest projektowanie terminali lotniczych i kolejowych, terminali cargo i centrów lotniskowych oraz obiektów sportowych, w szczególności stadionów oraz aren widowiskowych. Do projektów zrealizowanych w Polsce, oprócz najbardziej znanego Stadionu Narodowego zbudowanego na Euro 2012, należą między innymi: siedziba koncernu Daimlera w Warszawie, zespół budynków biurowych przy ul. Domaniewskiej 50, budynki biurowe Horizon Plaza w Warszawie, centra handlowe: Drukarnia w Bydgoszczy oraz Solaris w Opolu, stadion piłkarski Legii Warszawa, rozbudowa lotniska Międzynarodowego Portu Lotniczego Wrocław-Strachowice, drugi terminal pasażerski Portu Lotniczego im. Lecha Wałęsy w Gdańsku, zespół budynków biurowych Wiśniowy Office Park w Warszawie oraz stadion miejski we Wrocławiu.

Zbigniew Pszczulny jest członkiem Izby Architektów w Nadrenii-Westfalii oraz Izby Architektów Rzeczypospolitej Polskiej. Jego hobby to jazda konna. Kiedy ma wolną chwilę, robi przejażdżki po okolicy na wierzchowcu, którego sam pielęgnuje.